

kamieniu balie, a szum fal odbija się echem po sklepieniu. Nie ma tylko praczek, a zimne i czyste wody rzeczki Cefalino (podziemna rzeka) nadal płyną kolejne setki lat do morza. Ciekawe czy aktualne są słowa Vincenzo Auria z 1655 roku z tabliczki przy pralni: „Tędy przepływa Cefalino,/ zdrowsza niż jakokolwiek z rzek,/ czystsza niż srebro, chłodniejsza niż śnieg”.²

Wędrując przez uliczki i zaułki spoglądam w otwartą bramę, która mieści sklep z owocami. Śledzę wzrokiem po kolorowych pysznościach i spoglądam na sprzedawczynię, która jest nie-zwykła. Stara kobieta, z długimi blond włosami, opadającymi na ramiona, stoi w świetle jaskrawo świecącej żarówki. Od razu, myślę o kobietach z Opactwa Thelema sprzed niemal wieku, które miały ponoć szkarłatne lub jasne włosy. Myślę o Aleisterze Crowley’u – brytyjskim mistyku, okultysty i... alpinisty, który założył w Cefalu swoje opactwo w latach 20. XX w. „Mistrz Bestia” wraz z wyznawcami z hasłem „czyli wedle swojej woli” badał podobno wpływ rytuału, medytacji, magii seksualnej, narkotyków na ludzki umysł. Kobieta w bramie stoi wyprostowana i zamysłona. Madonna czy szkarłatna, dawna wyznawczyni mistyka – przechodzi mi przez głowę. Nie znajduję jednak żadnych materialnych śladów opactwa podczas wizyty w Cefalu.



Cefalu – Katedra

Dopiero po powrocie odnajduję dom, stanowiący siedzibę wyznawców sprzed blisko wieku w... ofercie biura nieruchomości – na sprzedaż. Domek, dawne Opactwo Thelemy stoi w ruinie wśród agaw i palm. Na kolejnych zdjęciach w zdewastowanych pokojach widać ślady rytualnych malowideł. Z rozmytych fresków wyłaniają się dziwaczne twarze i napisy – powstawały ponoć podczas narkotycznych wizji. Nie znajduję jednak informacji, jak wyglądały „Szkarłatne Kobiety”? Jak zakończyły się losy opactwa w Pn. Afryce, dokąd przeniosło się, po tym jak Mussolini wypędził je z Cefalu? Losy opactwa Crowley’ego pozostają dla mnie nierozwiązaną zagadką Cefalu.

Wielka ryba i deja vu

Spod Duomo niedaleko do muzeum Mandralisca. To dawny dom miejscowego arystokraty z XIX w., który pasjonował się kolekcjo-

nowaniem dzieł sztuki. Baron Enrico Piraino di Mandralisca przekazał w testamencie wraz z domem swoją bibliotekę i zbiory mieszkańcom rodzinnego Cefalu. Dziś można oglądać jego kolekcje antycznych pamiątek – ceramiki, masek, starych monet niemal z całej Sycylii, obrazy dawnych mistrzów, meble, a nawet muszle i wypchane zwierzęta. Są jednak dwa szczególne okazy, dla których turyści chętnie zaglądają do domu przy wąskiej uliczce. Pierwszy to „Portret nieznanego mężczyzny” – z 1470 roku, pędzla Antonella da Messina – czołowego, sycylijskiego malarza, wczesnego renesansu. Niewielkich rozmiarów portrecik jest eksponowany w osobnej sali i przedstawia mężczyznę o dziwnym i zagadkowym uśmiechu. Nazywany jest „męską Giocondą”, a powstał blisko pół wieku przed słynnym portretem Mony Lisy – Leonarda da Vinci. Da Messina był pierwszym malarzem, który uchwycił emocje na portrecie. Jest także prekursorem malarstwa olejnego w Italii.



Patrząc na ironiczny uśmiech mężczyzny z XV w. myślę o historii związanej z pochodzeniem obrazu. Baron Mandralisca nabył go bowiem od aptekarza w niedalekim Lipari (Wyspy Liparyjskie). Człowiek ów, wykorzystał portret jako... drzewiczki w swoim kredensie. Kiedy przyglądam się obrazowi, widzę jeszcze chyba ślady odcisniętej ramy tamtego mebla. Można przypuszczać, że aptekarz czy jego spadkobiercy, pewnie z czasem żalowali tej transakcji... Wszak dziś to jedno z najsłynniejszych i bezcennych dzieł renesansowego malarstwa na Sycylii!

Nie znam jednak historii pochodzenia w kolekcji innego portretu, który pewnie nie ma takiego znaczenia dla historii sztuki, natomiast dla mnie jest istotny. Na klatce schodowej wśród zbiorów barona odnajduję portret... naszego króla – Jana Kazimierza. Wiadomo, że wiele podróżywał, jednakże najwięcej zanim został koronowany. Na portrecie jest napis Rex Poloniae. Jak portret trafił na Sycylię, czy był prezentem, wyprzedawanym majątkiem dawnego arystokraty? Dlaczego w końcu nasz król wisi na klatce schodowej, gdy wypchane krety i wiewiórki mają osobną salę?

Dzięki zbiorom barona z Cefalu, przeżywam swoiste deja vu. Przed przyjazdem do miasteczka odwiedzam targ w Palermo – Vucciria. Tam na małym placu stoi kilka stoisk z rybami i owocami morza. Nie ma już tuszy wielkich czerwonych tuńczyków, które poławiane są tu na początku lata. Jesienne „tonno” są mniejsze, choć jednak i tak spore. Na temat tuńczyka, ilości steków i ceny rozmawiają mężczyźni. Wybrane, pokrojone, zważone, zawinięte w gazetę i zapłacone. Ryba trafi na wieczorną kolację, a ja udaję się pociągami na cały dzień do Cefalu. Oglądając zbiory w muzeum dawnego

barona trafiam na krater czyli antyczną wazę. Duże, czarne naczynie, znalezione na wyspie Lipari pochodzące z IV w p. n.e. ozdobione jest terakotowymi wzorami, przedstawiającymi scenę... z dzisiejszego poranka. Mężczyzna kupuje od ulicznego sprzedawcy, krojonego tuńczyka. Jest sprzedawca, klient, rozmowa, wielki nóż i wielka ryba. Jestem pod wrażeniem ciągłości i trwania w tym miejscu. Pomimo przestrzeni blisko 2,5 tys. lat dzielących wydarzenia – sytuacja powtarza się.

Calamari z widokiem na Alicudi

Piazza Marina, plaża i porcik są osłonięte betonowym falochronem i są zupełnie puste. Jedyne kilka łodzi odciągniętych daleko na brzeg, czeka na możliwą do rejsów pogodę. Część domków wisi niemal tuż nad brzegiem morza, w sztormowy dzień do okien dolecieć może morska piana.

Wybieram spacer wzdłuż tufowego, czarnego wybrzeża od Północy osady. Tu też domy wiszą nad skałami i brzegiem. Okienne szczelnie pozamykane, a ścieżka wiję się pomiędzy czarnymi, poszarpanymi głazami poniżej. Co chwilę fala uderzająca o brzeg rozpryskuje się z hukiem. Piana opada na skały i mąci wodę maleńkich wodnych oczek między kamieniami. Momentami na zachodzie pojawia się zza chmur zachodzące słońce. Resztki greckich murów i XVI-wiecznych bastionów na tarasie nad wodą przy Piazza Crispi, nabierają ciepłych, miodowych barw, a płytkie morskie wody zabarwiają się turkusowo.

Śledząc wzrokiem samotny kuter, płynący mimo wietrznej pogody, zauważam na horyzoncie wyspę-stożek. To Alicudi – najmniejsza i najdalsza w archipelagu Wysp Liparyjskich. Co jakiś czas znika, w tumanie mgieł, chmur i deszczu, za chwilę znów jest widoczna, tym razem wraz z „większą siostrą” – Filicudi. Przy dobrej pogodzie widać podobno jeszcze Salinę i Lipari. Zapatrzona w wyspy-zjawy przebiegam przez mostek nad skałami i wodą, gdzie dopada mnie zbłąkana, spieniona fala. Buty i spodnie mam całkowicie mokre do kolan. Nie wiem czy śmiać się czy płakać. Postanawiam podsuszyć nogi w restauracji. Jedyne czynna knajpa przy sennej i pustej ulicy, aż wrze od ilości gości. Zajęte są niemal wszystkie stoliki. Panuje półmrok, rozświetlony lampkami znad stolików. Kelnerzy przeciskają się między klientami – raczej stałych i miejscowych. Wreszcie na samym końcu długiej sali odnajdujęienne światło i dwa stoliki, wciśnięte w niewiele ponad metrowej szerokości wnękę. Cóż za widok! Wnęką wisi nad czarnymi skałami, co chwilę omywana spienionymi falami. Przez okno widzę w oddali Alicudi. Kelner przynosi karafkę białego wina, smażone kalmary oraz spaghetti marinara. Jem, piję, patrzę i myślę – La Vita e Bella!

EWA CICHOCKA

¹ Iwaszkiewicz Jarosław, „Książka o Sycylii”, w: „Podróże”, T. I., Czytelnik, Warszawa 1981.

² Tłum. E. Cichocka.